Nr. 71 — We Lwowie — Wtorek 13 Marca 1900. — Rok XXXX.

Redaktor naczelny: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.

Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 13 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emeric Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct od wyrazu.

Zmierzch parlamentu.

Lwów 12 marca.

Wagner napisał w swoim czasie operę, której dał niezwykły tytuł „Zmierzch bogów“ — co miało znaczyć: okres upadku potęgi bogów. Na ten wzór pisało później już wielu ludzi „zmierzchy“ rozmaitych rzeczy, między innymi zaś wydał obecnie broszurę „zmierzch parlamentu“ rozumie się austryackiego, polityk niemiecki, ludowiec radykał poseł dr. Steinwender.

Broszura ta zawierać ma pomysł, jakby przeprowadzić naprawę parlamentu austryackiego.

Otóż przedewszystkiem oświadcza dr. Steinwender, że tylko jego stronnictwo tj. radykalni narodowcy ludowi niemieccy i jeszcze socyalni demokraci mogą mieć z pomiędzy wszystkich dzisiejszych stronnictw niemieckich w Austryi — jaką taką pretensyę do miana stronnictw politycznych żywych. Tylko te dwie grupy polityków mają jakieś sztandary i jakieś hasła, choć może istotnie niezrozumiałe i niezrozumiane. Inne stronnictwa natomiast, a zwłaszcza t. zw. postępowcy tj. dawni liberali i ludowcy są w zastoju i ten ich stan dobrze odzwierciedla ogólne położenie polityczne Niemców austryackich, którzy już ani do niczego nowego dążyć nie mają ochoty, ani się niczego nie obawiają.

Potem następuje w broszurze dr. Steinwendra bardzo słuszna uwaga, że mianowicie jak zupełnie naturalnym jest program radykalny w ustach młodzieży i stronnictw świeżo dopiero na arenę polityczną wstępujących, tak znowu z drugiej strony nie ma śmieszniejszego widoku nad ten, gdy stronnictwa stare i doświadczone w ciężkich codziennych bojach i ludzie, którzy zęby zjedli na ustawicznej robocie politycznej — nagle wpadają na koncept konkurowania z młodszymi kolegami i zaczynają wywracać kozły jeszcze radykalniejsze, niż sama młodzież.

Na pytanie, czego Niemcy domagać się muszą, jeżeli chcą prowadzić w Austryi politykę zgodną ze swojemi naturalnemi, narodowemi potrzebami, odpowiada dr. Steinwender dwoma postulatami: po pierwsze, aby zewnętrzna polityka państwa opierała się niewzruszenie na przymierzu z cesarstwem niemieckiem, a powtóre, aby Niemcy w Austryi byli panami na swoich śmieciach i aby się wogóle w państwie nic takiego nie działo, coby mogło ich interes narodowy naruszyć.

Dr. Steinwender dodaje, że ani jednego ani drugiego tego postulatu urzeczywistnić nie można, póki istnieje dzisiejsza konstytucya w Austryi.

Jakżeż tedy zmienić tę konstytucyę?

Dr. Steinwender przyznaje, że o ile rada państwa zawsze kuleje, o tyle sejmy krajowe na ogół pilnie i spokojnie pracują, bo tam wchodzi w grę miłość do swego kraju, która wszelkie trudności równa i usuwa. Mimo to dr. Steinwender oświadcza, że Niemcy nie zgodzą się na taką zmianę konstytucyi, aby Austrya zmieniła się w państwo federacyjne. Na federacyę zgodzą się Niemcy chyba wtedy, gdy stracą zupełnie rozum i zechcą się z dobrej, nieprzymuszonej woli wynarodowić.

Również i taka zmiana konstytucyi, aby prawo wyborcze przyznać jak najliczniejszym masom obywateli — nie doprowadzi do naprawy stosunków, bo rada państwa nie stanie się doskonałem ciałem prawodawczem zaraz w tej chwili, w której w niej zamiast dzisiejszej cyfry klerykałów, zasiędzie podwójna liczba radykałów i socyalnych demokratów.

Więc jakże?

Oto tak powinna być zmienioną konstytucya austryacka — powiada dr. Steinwender — jak to już dziś dla siebie proponują Niemcy z Czech i Morawy; jak dla ogółu Niemców austryackich zaprojektował w berlińskim *Zukunfcie* dr. Rudolf v. Scala, tylko że dr. Scala uczynił to nieśmiało. Zaproponował mianowicie wspólny jakiś sejm dla wszystkich Niemców w Austryi, czy to z Czech, czy Morawy, Styryi czy Wiednia, ale ponieważ sejmowi temu przyznać chce tylko doradczy głos, więc ani klerykali, ani radykali, ani socyalni demokraci nie mogliby się zapalić do idei takiego ciała.

Należy pójść o krok dalej i postawić zasadę, że Niemcy w Austryi mają mieć odrębne stanowisko i swój własny parlament.

W takim stanie rzeczy Niemcy nie mieliby potrzeby interesować się tem, jak sobie takie parlamenty urządzą inne narody: Czesi, Polacy, Słowieńcy. Niemcy jednym tylko Włochom mogliby dać wśród siebie miejsce.

Niemcy mieliby swój narodowy kataster, każdy Niemiec w państwie miałby prawo wyboru do sejmu Niemców, a ogólnopaństwowy parlament zajmowałby się tylko ściśle i nieuniknięcie wspólnemi sprawami obywateli austryackich, inne sprawy załatwiałby ten wspomniany sejm Niemców i jego egzekutywa, sam onby nakładał swoje podatki autonomiczne na autonomiczne wydatki, a państwu przyznanyby został stały budżet, który możnaby zmienić dopiero po poprzedniej zgodnej uchwale sejmów a zamiast izby panów powstałaby rada koronna, czysto doradcza — oto wedle dr. Steinwendera konsekwencye autonomii narodów, którąby należało nadać Austryi zamiast dzisiejszej konstytucyi.

A tego wszystkiego bez zamachu stanu dokonać niepodobna, do zamachu zaś dojść musi, jeżeli Słowianie w Austryi i nadal nie zechcą przyznać Niemcom tego, co oni mieć muszą i państwu języka państwowego.

Gdyby Słowianie to Niemcom przyznali, to Niemcyby wcale nie nastawali na zmianę konstytucyi, ale Czechom, wywodzi dr. Steinwender — wcale nie chodzi o konstytucyę, przeciwnie oni dążą do zniesienia konstytucyi w nadziei, że potem nastanie okres supremacyi słowiańskiej. Dlatego tamują prace parlamentu i czekają zamachu stanu. Niechajże przychodzi! a gdy przyjdzie, spadnie na nich swemi konsekwencyami, bo autonomia narodów austryackich położy koniec i centralizmowi słowiańskiemu i federalizmowi.

Służba weterynarska.

Lwów 12 marca.

Rząd przedstawił radzie państwa projekt znacznej reorganizacyi państwowej służby weterynarskiej, fungującej w dzisiejszym swym składzie na fundamencie ustawy z 30 kwietnia 1870.

Zmieniły się odtąd znacznie stosunki i wspomniany projekt ma za zadanie zastosować służbę weterynarską do nich, — do tego celu zaś zmierza drogami: przez podniesienie stanowiska społecznego weterynarzy rządowych, a powtóre przez nadanie władzom weterynarskim większej samodzielności, chociaż wcale nie będzie zniesiony ten kontakt między nimi a władzami lekarskimi, jaki ze względu na ogólne dobro społeczeństwa i dziś istnieje i istnieć powinien.

Otóż wedle projektu dodawani do boku władz politycznych weterynarze rządowi będą uważani we wszystkich rangach za równych urzędnikom konceptowym i nikt posady rządowej nie otrzyma, kto nie złoży w szkole średniej matury, nie zdobędzie naukowego dyplomu weterynarskiego i nie złoży weterynarskiego fizykackiego egzaminu. Maturę i nowy dyplom weterynarski może zastąpić stary dyplom weterynarski, zdobyty wedle planu naukowego dla weterynarzy, wydanego 12 lipca 1871 r. ale tylko tym osobom, które rozpoczęły studya weterynarskie jeszcze przedtem zanim zaczął obowiązywać reskrypt ministeryalny w tym przedmiocie z 27 marca 1897.

Najniższą kategoryą urzędników weterynarskich będą odtąd asystenci weterynarscy, którzy co do swych obowiązków urzędowych będą podlegali tym samym przepisom, które obowiązują praktykantów konceptowych we władzach politycznych i będą zawsze na razie na rok na próbę mianowanymi. Dopiero po roku próbnej praktyki będą otrzymywali nominacyę ostateczną na urzędników.

Po starostwach będą ustanawiani powiatowi weterynarze w X i powiatowi starsi weterynarze w IX randze. Inspektorzy weterynarscy przeniesieni zostaną z IX do VIII rangi, a referenci spraw weterynarskich po namiestnictwach i prezydenturach krajowych nie będą się już nazywali „krajowymi weterynarzami“ lecz „referentami krajowych spraw weterynarskich“ i przeniesieni zostaną z VIII do VII rangi. W ministerstwie spraw wewnętrznych będzie sprawy weterynarskie załatwiał ministeryalny referent, który będzie miał zazwyczaj VI a w razach wyjątkowych nawet piątą rangę.

Cała ta reorganizacya zacznie obowiązywać z pierwszym dniem tego miesiąca, który nastąpi zaraz po obwieszczeniu powyższego projektu jako już uchwalonego.

A na ową reorganizacyę trzeba będzie co roku skarbowi państwowemu więcej funduszów niż dotychczas o 314.000 koron.

Z prasy rosyjskiej.

(„Trochę tolerancyi.“ — Kruszelnicka czy Kruszelnickaja.)

Współczesny filozof rosyjski Włodzimierz Sołowjew wyraził myśl, że koniecznym warunkiem znośnych stosunków ludzkich jest grzeczność, czyli minimalna względem siebie życzliwość. W najnowszej zaś powieści hr. Lwa Tołstoja „Wskrzeszenie“ czytamy: „Ludzie mniemają, że są takie wypadki, w których można mieć stosunki z ludźmi bez udziału miłości, a tymczasem takich wypadków nie ma. Jeśli kto nie czuje miłości dla ludzi, niech siedzi spokojnie, niech zajmuje się sobą, różnemi rzeczami, czem chce, aby tylko nie ludźmi.“

Myśl tę przytacza autor artykułu p. t. „Trochę tolerancyi“ zamieszczonego w *Pet. Wiedom.* a podpisany pseudonymem „Kawkaziec“. Autorowi chodzi o tolerancyjne traktowanie ziem kresowych, przeciwko czemu walczył namiętnie Katkow, przywłaszczywszy sobie — według słów autora — monopol patryotyzmu.

„W chwili największego rozwoju manii wielkości — pisze Kawkaziec — kiedy Katkow nie chciał wydrukować udzielonego mu ostrzeżenia z powodu spraw polskich, oświadczywszy, że jest wiernym poddanym swego monarchy, ale nie ministrów, wówczas *Moskowskija Wiedomosti* przez Katkowa wydawane, wisiały na włosku. Wtedy ich patron hr. Tołstoj wyrobił dla Katkowa u cara, w roku 1866, we wsi Iljinskoje audyencyę, o której ciekawe szczegóły zachowały się w książce Lubimowa. Wyraziwszy Katkowowi swe zaufanie, monarcha przeszedł do sprawy polskiej, do separatyzmu i między[illegible]nemi zauważył: „Nie trzeba niejako kłóć i drażnić pochodzeniem. Wszyscy mogą być wiernymi poddanymi i dobrymi obywatelami. Trzeba mówić o tem, ale zachowując miarę“ (str. 343 książk „M. N. Katkow“).

„Pamiętne, złote słowa — pisze dalej Kawkaziec — które zostały zupełnie zapomniane przez głosicieli nacyonalizmu agresywnego, łamiącego wszystko ze szkodą i dla dzisiejszych interesów Rosyi i dla jej przyszłości. Być może, iż byłoby lepiej i dogodniej — jak pisał hr. A. Tołstoj — aby Rosyę od Bałtyku do oceanu Spokojnego zamieszkiwało jedno tylko plemię wielkorosyjskie. Ponieważ zaś jest to chimera, niemożliwa do urzeczywistnienia, przeto rozumny publicysta i patryota powinien się rachować z faktami. Fakty zaś mówią, że 30 prc. ludności Rosyi należy do obcoplemieńców i nieprawosławwnych, że na kresach żywioł rosyjski spada do 18 prc., gdzieniegdzie zaś, np. w Azyi środkowej — do 8 prc., a nawet jak w guberniach Królestwa Polskiego — do 0·6 prc. Dla tej masy narodowości dzikich, półdzikich, półcywilizowanych i zupełnie ucywilizowanych trzeba znaleźć *modus vivendi*, zastosowany do właściwości danej miejscowości, oraz do wymagań rozumnego traktowania zadań władzy ogólno-państwowej.“

Kawkaziec nie ukrywa, że taki „modus vivendi“ znaleźć trudno, ale innego wyjścia nie widzi i zaznacza w końcu, że dążności, zgodne z duchem *Mosk. Wied.* bynajmniej nie sprzyjają prawidłowemu funkcyonowaniu instytucyj miejscowych, ani wzmocnieniu powagi władzy.

....Podobno jednem z najtrudniejszych zadań jest ukręcić „bicz z piasku“, a jednak niektórym udaje się to wybornie. Właśnie taki bicz ukręcił *Swiet* na temat: „Kruszelnicka“ czy „Kruszelnickaja“ i nie tylko ukręcił, ale nawet trzasnął z niego, pisząc:

„Proszą nas, abyśmy zwrócili uwagę na to, że niektóre gazety nazwisko śpiewaczki Kruszelnickiej niezmiennie drukują: „Kruszelnicka“. Nic dziwnego, że w teraźniejszej fazie stosunków rosyjsko-polskich(?) panna Kruszelnickaja (pochodzenia ruskiego, córka księdza unickiego w Galicyi) uważa za rzecz dogodną (!) udawać Polkę. Ale niepodobna nie dziwić się, że gazety rosyjskie, walczące w obronie czystości mowy rosyjskiej i prawidłowości pisma rosyjskiego, dopuszczają się na swych stronicach takiego skażenia rosyjskich imion i nazwisk“.

Nowosti śmieją się z owej notatki *Swieta*, pisząc: „Rzeczywiście, można uważać, że podstawy się chwieją, bo na afiszach drukują nie: „panna Kruszelnickaja“, ale „panna Kruszelnicka“.

POJEDYNEK.

(Dokończenie.)

Teraz stał on wśród łączki z papierosem w zębach i bezczelnie aroganckim wyrazem twarzy starał się pokrywać wzruszenie, które go na myśl o wkrótce mającej się rozpocząć rozprawie, zaczynało ogarniać. Nie należał on do najśmielszych, ale tyle już przybył w swojem krótkiem życiu, tyle razy się narażał i tak mało miał już do stracenia, że zaczynał sobie niewiele robić z życia; na myśl jednak, że za chwilę przeciwnik skieruje ku niemu lufę pistoletu, pewnemu nerwowemu wzruszeniu oprzeć się nie zdołał. Slaski tymczasem, po przywitaniu się z owymi panami, wdał się z jednym z nich w rozmowę.

Sekundanci zaczęli mierzyć dystans, stawiając dość spore kroki, przyczem mały Bartkowski, idący ręka w rękę z wysokim sekundantem Szulcego dość komiczne sprawiał wrażenie. Nabito wreszcie pistolety, „bezstronny“ zajął swe stanowisko i poproszono przeciwników do mety. Slaski i Szulce zrzucili palta i stanęli na przeciw siebie. Reszta towarzystwa, z wyjątkiem sekundantów, usunęła się w głąb. Bezstronny zabrał głos, pobudzając strony do zgody. Obaj milczeli. Wówczas przypomniał im główniejsze „menzurowe“ prawidła i dla próby z zegarkiem w ręku odmierzył głośno czas, podczas którego mieli prawo do siebie strzelić. Podano pistolety. Szulce biorąc broń z ręki sekundanta, pochylił się naprzód, kładąc lewą rękę na żebrach prawego boku; w ten sposób sądził się być mniej narażonym na kulę przeciwnika. Slaski stanął wyprostowany i czekał. O parę kroków od niego stał Bartkowski z pistoletem w ręku i wpatrywał się pilnie w Szulcego.

Wtem rozległ się głos komendy:

— A więc zaczynam liczyć: Raz..

Poczęli do siebie mierzyć. Slaski, który trzymał pistolet, zwrócony lufą ku ziemi, zaczął go zwolna podnosić do linii nóg przeciwnika. Szulce mierzył z góry.

— Dwa... liczył dalej bezstronny.

Huknął strzał.

Slaski się zachwiał i podrywając pistolet, wypalił w górę.

— Trzy — kończył spokojnie bezstronny.

Bartkowski już był przy Slaskim i trzymał go w pół.

— Dostałeś?

— Dostałem.

— Gdzie?

— Wysoko.

— Blady jak śmierć Bartkowski, rozerwał mu w mgnieniu oka koszulę na piersi, a już i lekarz stał przy nim.

W tej chwili Slaski mocniej przybladł, zachwiał się znowu i zwisł bezwładnie na ręku sekundanta.

— Rozesłać pled! — zakomenderował krótko lekarz.

Na mokrej łące rozesłano pled, na którym ułożono rannego i dwóch lekarzy zaczęło go opatrywać. Reszta świadków otoczyła ich półkolem. Jeden tylko Szulce stał dotąd u mety z dymiącym jeszcze pistoletem w ręku i z jakimś bezmyślnym wyrazem twarzy przypatrywał się wszystkiemu zdaleka.

Z po za jesiennych chmur wyjrzało blade słońce.

. . . .

. . . .

Była zima. W restauracyi Szwarza, której ogromne lśniące witryny wychodziły na jedną z większych i bardziej ożywionych ulic miasta, siedział Szulce z kolegami przy niewielkim, okrągłym stoliku i popijał piwo.

Było to uprzywilejowane miejsce pewnej garstki studentów, tak zwanych „bumlerów“ czyli innemi słowy nicponiów, gdyż ztąd najlepiej dało się obserwować cały półświatek kobiecy, wylegający o pewnej porze dnia, jak rój motyli skrzydlatych — na miasto, dla przyjrzenia się wystawom sklepowym, strojom, ulicznym dandysom i dla zrobienia karyery. Stoliki u Szwarca były o tej porze zawsze szczelnie zastawione kuflami, a młodzież o minach zblazowano-głupich, lub bezczelnie aroganckich, śmiała się, baraszkowała, robiła mniej lub więcej dowcipne uwagi o przechodniach, a jeśli któremu z nich jaka lwica z półświatka „wpadła w oko“ — robiono jej „perskie oko“ czyli idyotyczny grymas i wyruszano za nią „na połów“.

Dzisiaj w restauracyi było prawie pusto, nie nadeszła jeszcze widocznie oznaczona godzina. Szulce jednak z paru towarzyszami już czekał „na stanowisku“. Musiał zapewne, jak to mu się zresztą często zdarzało, od paru dni bezustannie pić i hulać, gdyż wyglądał bardzo niezachęcająco. Jego tłusta, nalana twarz, o niezdrowej cerze, lśniła się od potu; ubrany był niedbale, a przemawiał głosem przyduszonym, ochrypłym.

Prócz niego i jego towarzyszy siedział w restauracyi tylko jeden jeszcze gość, w głębi, przy osobnym stole i zajadał jakąś porcyę. Pod ścianą, z białą serwetą pod ramieniem, stał kelner z miną znudzonego światem filozofa i oczekiwał rozkazów.

Chociaż to zima — dzień był niezwykle ciepły, słońce świeciło szczerze, śnieg tajał, po dużych witrynach restauracyi ściekały krople wody i powoli, ruchem nierównym zsuwały się od czasu do czasu kawałki cienkiego lodu.

Wtem wszczął się jakiś niezwykły ruch na ulicy. Gość, kelner i Szulce z towarzyszami spojrzeli przez okno i ujrzeli posuwający się zwolna kondukt pogrzebowy. Z przodu niesiono krzyż, szło duchowieństwo, dalej karawan, za którym sześciu młodzieńców niosło trumnę, pokrytą wieńcami, w końcu tłum pieszych z odkrytemi głowami i szereg powozów. Jakiś smutek rzewny i powaga śmierci szły od tego orszaku i bezwiednie milkły mowy na jego widok, a śmiech zamierał na ustach. Tuż za trumną dwóch mężczyzn, jeden w podeszłym już wieku, drugi młodzieniec lat dwudziestu najwyżej, prowadziło niemłodą już kobietę, ubraną w grubą żałobę. Szła z trudnością, krokiem chwiejnym, a całem jej ciałem wstrząsało spazmatyczne łkanie. Mężczyźni mieli twarze bardzo poważne, groźne prawie, wargi zaciśnięte i tylko od czasu do czasu, gdy towarzyszka ich głośniej załkała — i w ich oczach błyskały na chwilę łzy.

— Slaskiego chowają — rzekł nagle jeden z towarzyszy Szulcego.

Na to twarz tego ostatniego przybrała dziwny wyraz. Powstał od stołu i wznosząc w górę kufel piwa, a zwracając się ku oknu:

— W twoje ręce, Slaski! — zawołał, wychylił kufel do dna i siadając napowrót, bezdźwięcznie się roześmiał.

Nastało głuche milczenie.

Tylko ów gość przy osobnym stoliku, a był to lekarz, który towarzyszył Slaskiemu na menzurę, poruszył się gwałtownie i spoglądając w stronę pijanego bursza, szepnął przez zaciśnięte zęby:

— Bydlę!

Szeroką, a ludną ulicą kondukt ciągnął zwolna dalej.

M. Manteuffel.

KONIEC.

Ach, jakże u nas inaczej!

Pod tym tytułem zamieszcza niedzielna *Wiener Allgemeine Ztg.* korespondencyę ze Lwowa, w której między innemi czytamy: W stolicy Galicyi otrzymał socyał-demokrata, przewódzca socyalistów polskich 2000 miejskich głosów a w zachodniej części kraju został z gmin wiejskich imponującą ilością głosów wybrany ks. Stojałowski, którego polityczną karyerę każdy za skończoną uważać musiał.

W całej Europie socyalni demokraci uważani są jako stronnictwo najmniej podatne do kompromisów a już wcale nie do tego rodzaju kompromisów, gdzie główne zasady stronnictwa muszą doznać dużej przemiany.

Tak jest wszędzie, ale nie w Galicyi, czego dowodem jest p. Daszyński. Jest on socyalnym demokratą, przewódzcą polskich socyalistów i duchowym zwierzchnikiem posłów socyalistycznych w radzie państwa. Chciał teraz zostać posłem do sejmu galicyjskiego, jakkolwiek między mającymi prawo wybierania do sejmu nie ma wcale socyalistów. To go nie interesuje, można zrobić odwrotnie: najpierw socyalistyczni posłowie a potem wyborcy socyaliści. Już przedtem na jednem z zebrań ludowych, rozpoczął Daszyński swoje przemówienie od „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ a to co następnie chłopom opowiadał i opowiada, mogłoby niemieckiego socyalistę do ryku pobudzić.

Ale przybył p. Daszyński do Lwowa i stanął na zgromadzeniu. Tu musiał już pobożne powitanie opuścić ze względu na liczny zastęp żydowskich wyborców a że i socyalistyczny program nie przypadłby do smaku mieszczanom ani urzędnikom, więc znany przywódzca socyalistów skręca kominka i powiada, że jakkolwiek jest socyalistą, to jednak tutaj nie jako taki kandyduje, że wejdzie do sejmu nie jako socyalista ale jako „opozycyonista“ i jako taki dążenia wszystkich opozycyjnych stronnictw zastąpi. Jednem słowem: p. Daszyński rozwinął program ogólnej opozycyi. Gdyby to uczynił jaki niemiecki socyał-demokrata, jeżeliby on z zaparciem się swego programu stronnictwa o mandat się ubiegał, stronnictwo nie ścierpiałoby go ani chwili w swym obozie. Ale inaczej jest we Lwowie, bo cała socyalno demokratyczna partya stanęła w służbie tego dziwnego kandydata i jego dziwnego programu.

W całej Europie socyalni demokraci na podstawie swego programu są największymi i najniebezpieczniejszymi nieprzyjaciółmi każdej ekonomicznej korupcyi i na polu wykrycia rozmaitych szwindlów sporo zasługi położyli. P. Daszyński atoli, który z lekkiem sercem zaparł się programu swego stronnictwa, przyjął także z całą gotowością pomoc tych kół, które z całą słusznością mogą być uważane jako typy reprezentantów korupcyi. Największego poparcia, poprostu fanatycznego udzieliło mu pismo, które założone zostało za pieniądze zdefraudowane z galicyjskiej kasy oszczędności a które istnieje skutkiem łaski baronów naftowych. Ale jeszcze więcej: byłe filary upadłego galicyjskiego Banku kredytowego dały się zaprzysiądz na „niezadowolenie“ i agitowały z socyalistami za p. Daszyńskim. Że panowie z dawnej kasy oszczędności i Banku kredytowego są niezadowoleni, wierzymy im na słowo, oni dzielą to niezadowolenie wraz z ofiarami swoich operacyj finansowych a socyalny demokrata Daszyński oświadcza gotowość zastąpienia zarówno jednych, jak i drugich! We Wiedniu jest to wprost niezrozumiałem — ale „jakże u nas inaczej“.

A teraz ks. Stojałowski. W ciągu niewielu lat, z kim on już nie szedł, u wielu stronnictw już nie gościł, wiele programów nie rozwijał i nie porzucał. Akta jego rozmaitych brudnych procesów mogłyby wypełnić pokaźną registraturę sądową. Wiele polskich dzienników zarzucało mu, że w służbie rosyjskiej działał nietylko politycznie, ale i w kierunku kościelnym. Pod przymusem opinii publicznej wytaczał Stojałowski skargi; każdy z redaktorów podejmował się przeprowadzenia dowodu prawdy i Stojałowski oskarzenia cofał. Polak i kapłan katolicki pod podejrzeniem politycznej agitacyi na rzecz Rosyi i kościelnej na korzyść starokatolickiego kościoła! W radzie państwa okrył się śmiesznością, która wszędzie jest zabójczą dla polityka — tylko nie w Galicyi.

Oba wybory te stoją ze sobą w pewnym związku, są bowiem rodzajem wyrazu programu niezadowolonych We Lwowie organ „liberałów“ i polskiego ludowego stronnictwa popierał Daszyńskiego, podczas gdy kandydatura Stojałowskiego miała poparcie u socyalistów, polscy ludowcy pozornie tylko swego kandydata stawiali, a liberali zachowali się neutralnie. Jedno z pism polskich rozwiązuje tę zagadkę tem, że pod grozą ewentualnych nowych wyborów do rady państwa przewódzcy wszystkich opozycyjnych stronnictw w Galicyi utworzyli koalicyę dla wzajemnej asekuracyi swoich mandatów. To niezwykłe na wzajemności oparte stowarzyszenie asekuracyjne obejmuje: socyalistów, antysemicką partyę Stojałowskiego, radykalnych polskich ludowców, no i zbankrutowanych liberałów, którzy we Lwowie używają należnej popularności pod nazwą „Sparkasse-partei“. Na usprawiedliwienie tego pięknego towarzystwa asekuracyjnego, trudno co powiedzieć, ale wyjaśnia ono wiele, to tylko w ten sposób bodaj częściowo można zrozumieć, dlaczego tak inaczej jest u nas.

Towarzystwo zawodowych ogrodników.

Lwów d. 12 marca.

Lwowskie towarzystwo zawodowych ogrodników odbyło wczoraj doroczne walne zgromadzenie w sali botanicznej lwowskiego uniwersytetu pod przewodnictwem wiceprezesa p. Röhringa, który też w nieobecności chorego prezesa p. Kazimierza Piątkowskiego obrady zagaił. Całoroczne sprawozdanie przedłożył członkom, których około 40, tak lwowskich jak i z prowincyi zebrało się na zgromadzenie, zastępca sekretarza p. Stanisław Piątkowski. W roku ubiegłym towarzystwo liczyło 70 członków, odbyło ośm zebrań ogólnych, na których członkowie wygłaszali oryginalne odczyty fachowe, jak np. p. Kazimierz Piątkowski mówił o obsadzaniu dróg publicznych drzewami owocowemi, p. Robinson z Drohowyża o hodowli złocieni (chryzanthemum) i inne. Członkowie towarzystwa zwiedzali także prócz lwowskich zakładów ogrodniczych, ogrody medyckie, drohowyskie, tarnowskie, łańcuckie i gumniskie. Wdrożono też akcyę w sprawie rozbudzenia i podniesienia w kraju hodowli nasion. W tym celu zakupiono nasion przeważnie warzywnych i rozesłano je między 18 członków do dalszej hodowli, ale rok ubiegły był bardzo niepomyślnym, wskutek czego prawie wszystkie nasiona zgniły na pniu prawie, tylko fasola i groch, a w jednem miejscu także i ogórki wydały średni plon.

Towarzystwo pośredniczyło także w obsadzaniu wolnych posad ogrodników i pomocników ogrodniczych; wniosło protest do lwowskiego magistratu przeciw obsadzeniu posad zarządców lwowskich cmentarzy Łyczakowskiego i Janowskiego nieogrodnikami, wbrew brzmieniu rozpisanego konkursu; urządziło wystawę chrysanthemów, a na rok bieżący projektuje jesienną wystawę owocową, zaś w roku 1901 na wiosnę zamierza urządzić ogólną wystawę ogrodniczą.

Wycieczki po prowincyonalnych zakładach ogrodniczych, przedsięwzięte przez członków w celach naukowych, stwierdziły skrzętną pilność, wielką umiejętność kierowników i znaczny postęp. Przedewszystkiem uznanie należy się krajowej szkole ogrodniczej tarnowskiej, prowadzonej przez pp. Maciaszka i Kurowskiego.

Sprawozdanie z finansów wykazuje w dochodach 3036 k. 18 g. a w rozchodach 1544 k. 78 g., pozostało więc na rok bieżący 1491 k. 90 g. a cały majątek towarzystwa 2462 k. 24 g.

Dla potrzeb naukowych abonuje towarzystwo sześć czasopism fachowych a ma także i bibliotekę złożoną z 176 tomów.

W dalszym ciągu zebrania p. Mentzel z Dublan ofiarował się zaprowadzić w kraju kulturę hyacentów, byle towarzystwo postarało się o pozwolenie wydziału krajowego na uprawianie tej kultury próbnej na gruntach dublańskich.

Po poparciu tej sprawy przez pp. Robinsona z Drohowyża, Blażka, Röhringa i innych zobowiązali się członkowie towarzystwa nadesłać p. Mentzlowi cebulki hyacentów a on przyrzekł zakupić w Holandyi pewną ilość cebulek i kindli t. j. zupełnie młodych cebulek hyacentowych.

Następnie wygłosił p. Blażek odczyt o historyi rozmnażania roślin — poczem zakończono zebranie zamianowaniem członkiem honorowym towarzystwa p. Edmunda Jankowskiego, cenionego pomologa botanika warszawskiego, który ogłosił drukiem cały szereg prac z zakresu ogrodnictwa.

KRONIKA.

Lwów, dnia 12 Marca.

Zapiski osobiste. Dr. Władysław Żeleński, dyrektor konserwatoryum muzycznego w Krakowie, odjechał dzisiaj z powrotem do Krakowa.

Mianowania. Szefowi sekcyjnemu w ministerstwie skarbu baronowi Jorkaszowi-Koch nadaną została *ad personam* ranga trzeciej klasy.

P. Minister sprawiedliwości zamianował auskultanta, dr. Ernesta Habichta, adjunktem sądowym w Tuchowie.

Cesarz nadał starszemu komisarzowi powiatowemu w Brzeżanach Maciejowi Kubelce przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan stałego spoczynku, w uznaniu jego wieloletniej wiernej i wydatnej służby tytuł starosty.

Oferty na nowy teatr we Lwowie otwarto w poniedziałek o godz. 11 rano. Wpłynęły, jak wiadomo trzy oferty:

1) P. Heller oferuje tytułem rocznego czynszu dzierżawnego 34.000 kor. a nadto 30% czystego zysku, gwarantując za minimum tegoż procentu w wysokości 16.000 kor. Opłaca czynsz ten w ratach kwartalnych, do dochodów wlicza wszelkie subwencye, zrzeka się prawa żądania pokrycia strat, obniżki czynszu lub opustu, teatr prowadzić będzie odpowiednio wymogom sceny stołecznej, przyczem pierwsze miejsce ofiaruje utworom patryotycznym. Poddaje się uchwałom komisyi teatralnej, której przysługuje prawo skreślenia repertoaru, oddaje dwa poranki i dwa wieczory w roku na cele dobroczynne, wedle orzeczenia reprezentacyi miasta; gminie pozostawia prawo wglądania w księgi, teatr prowadzić będzie sam, przy pomocy ukwalifikowanych reżyserów i to przez rok cały; ferye trwać bowiem będą tylko od 15 lipca do 15 sierpnia.

Opłacać będzie z dochodów oświetlenie gmachu, wodociągi, opał, podatek dochodowy i zarobkowy, asekuracyę gmachu, gaże, honoracye, honorarya autorów, nowe dekoracye, utenzylia itp. uznaje prawo własności gminy do pół inwentarza sprawionego w sześcioleciu dzierżawy, składa kaucyę w papierach w wysokości 30.000 k., a nawet i wyższą, natomiast żąda dla siebie wyłącznego prawa administracyi, gaży dla siebie 12.000 k. 5 pro. od kapitału włożonego w utenzylia, a 10 prc. tytułem ich użycia, utenzylia dzisiejsze oblicza na 200.000 k. z prawem gminy oszacowania. Gmina winna opłacać koszta utrzymania i zarządu gmachem i podatek ekwiwalentowy. Ponadto oświadcza, że po 6 latach, nawet w razie nieprzedłużenia kontraktu, oddaje na własność gminy bibliotekę i muzykalia, obliczone już dziś na 100.000 k., a całą garderobę wartości 200.000 k. odda za połowę.

2) P. Tadeusz Pawlikowski oferuje na lat 3 i stawia dwie alternatywy: a) jedną to rodzaj spółki z miastem przy rocznym czynszu 200.000 koron i udziałem gminy 75 procent czystego zysku, jednak bez gwarancyi minimum. Nadto darowuje miastu całą swoją garderobę teatralną bezinteresownie i inwentarz nabyty w ciągu dzierżawy. Tylko na wypadek straty na dzierżawie teatru zastrzega sobie 25 procent od wartości sprawionego w okresie trzyletnim inwentarza teatralnego, b) Druga alternatywa p. Pawlikowskiego opiewa: czynsz dzierżawy 30.000 koron rocznie i dochodem czystym dzieli się p. Pawlikowski z gminą na równi, w tym jednak wypadku nie darowuje już gminie garderoby teatralnej. Tytułem pensyi dla siebie za kierownictwo żąda 12.000 koron rocznie i 6.000 koron na podróże i reprezentacyę Jako kaucyę ofiarowuje 100.000 koron na hipotece swych dóbr. Ceny miejsc w teatrze tak obowiązuje się unormować, aby wysprzedany teatr na dramacie przynosił 1.450 złr., na operze 2.150 złr., a na operetce 1.700 złr. Zgadza się na przydanie kasyera i buchaltera z ramienia miasta mu przydanych.

III. P. Czajkowski oferuje 24.000 k. rocznego czynszu, płatnego w miesięcznych ratach, dalej z czystego zysku 50 pro. zniżenie miejsc o 10 prc. dochód z pierwszego przedstawienia ofiarowuje na cele dobroczynne; od każdego biletu od lóż do krzeseł po 10 halerzy na rzecz Sanatoryum dla suchotników w okolicy Lwowa. Od innych biletów po 2 hal na rzecz asekuracyi artystów, raz w miesiącu wolną całą galeryę dla biednych. Dzierżawę gotów objąć także i na 3 lata. Z czystego zysku żąda dla siebie pensyi tylko 200 koron miesięcznie.

Komisya teatralna postanowiła wziąć pod rozwagę wszystkie 3 oferty. W tym celu poleciła referentowi magistratu starsz. radcy p. Strzelbickiemu wygotować odpowiedni wniosek ze strony magistratu, wszystkie oferty wydrukować, poczem dopiero komisya teatralna weźmie powziętą na wniosek referenta uchwałę magistratu w sprawie tych ofert pod rozwagę.

Uchwały komisyi teatralnej muszą jeszcze przejść przez komisyę finansową, a wreszcie przed zawarciem kontraktu przez komisyę prawniczą, zanim sprawa dzierżawy teatru miejskiego ostatecznie przyjdzie na stół pełnej rady miejskiej. Posiedzenie magistratu w sprawie tych ofert spodziewane jest dopiero na przyszły tydzień.

Zajścia na politechnice. Słuchacze politechniki lwowskiej wystosowali do ministra oświaty dr. Hartla telegram z prośbą o interwencyę w sprawie istnienia zakładu i jako motyw do demonstracyi podali to, że prof. Thullie posunął się do czynności „machera i agitatora wyborczego“. Nadto na drzwiach sal wykładowych poprzybijali odezwy do kolegów, w których zarzucają prof. Thulliemu, że przy wyborach do sejmu trudnił się przekupstwem, jak o tem ma świadczyć jakiś list jego, pisany do p. Ciuchcińskiego, oraz że będąc komisarzem wyborczym, spisywał nazwiska osób, głosujących na Daszyńskiego, postąpił tedy tak, „jak profesorowi nie przystoi, a za to powinni jego uczniowie zmusić go do ustąpienia ze stanowiska“.

W poniedziałek przed godziną 12 w południe paręset techników zaległo obszerny przedsionek politechniki, oczekując zarządzenia rektoratu. Ponieważ do godziny 12 nikt z demonstrantów piątkowych przeciwko profesorowi Thulliemu nie wymienił swego nazwiska, więc rektorat spełnił to, co był zapowiedział. O godzinie 12 sekretarz p. Rosinkiewicz zeszedł z kancelaryi rektorackiej na dół, niosąc w ręku następujące pismo:

„Szkołę zamykam aż do dalszego zarządzenia. Rektor Niementowski“. Pismo to przybito na tablicy w przedsionku, poczem zgromadzeni studenci udali się na podwórze politechniki i tam uchwalili rezolucyę, że solidaryzują się z treścią, chociaż nie z formą demonstracyi przeciw prof. Thulliemu i postanawiają przy ewentualnych nowych wpisach nie odpowiadać na żadne pytanie, dotyczące tych demonstracyi. Tę rezolucyę podpisało około 500 słuchaczy. Potem wszyscy rozeszli się w spokoju.

O fakcie zamknięcia politechniki powiadomił rektor natychmiast telegraficznie ministerstwo.

Prof. Thulie otrzymuje liczne listy i telegramy, wyrażające mu gratulacye. Między innemi telegrafował doń rektor oo. Jezuitów w Krakowie ks. Ledóchowski, tarnowska „Gwiazda“, „Zgoda“ i „Praca“.

(rk) **Nożem** w czasie sprzeczki pchnęła w niedzielę wieczorem we Lwowie wdowa po lokaju Biesiadecka, furmana Ruszkiewicza i zadała mu ranę w brzuch na 6 cm. głęboką. Ciężko rannego odstawiono do szpitala a Biesiadecką aresztowano.

Tajemnicze kotły. W sobotę spostrzegł murarz Stanisław Wańczyk na lwowskiej górze hyclowskiej jakiegoś człowieka kopiącego, który na jego zapytanie objaśnił go, że wykopuje blachy i umknął. Bliższe badania okazały, że było tam zakopanych kilkanaście kotłów miedzianych widocznie skradzionych.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek 12 b. m. o godzinie 6 wieczorem.

(Rk) **Pożar** zaalarmował przed godziną 2 w nocy z niedzieli na poniedziałek Lwowian. W żydowskiej szynkowni Wolfa Bombacha na placu Gołuchowskiego l. 13 zostawił ktoś pod stołem garnek z żarzącymi się węglami, od których zajęła się podłoga i kawałek ściany. Niebezpieczeństwo było o tyle, że pożar mógł rychło ogarnąć półki, na których mieściły się flaszki ze spirytusem. Straż ogniowa rychło usunęła niebezpieczeństwo, wyrzuciwszy stół i wyrąbawszy podłogę.

Testament śp. ks. biskupa Soleckiego. Przedwczoraj otwarty został u notaryusza Janickiego testament śp. ks. biskupa Soleckiego. W testamencie tym jest legatów na przeszło 160.000 zł., z czego śp. biskup zapisał 85.000 na cele dobroczynne, a mianowicie: 1) Fundacyi nowej siódmej kanonii jego imienia 40.000 zł. 2) Dla stowarzyszenia robotników katolickich „Przyjaźń“ 4000 zł. 3) Dla ochronki św. Jadwigi i dla zakładu sierót śp. ks. Ziemiańskiego pod zarządem Sióstr Felicyanek po 1000 zł. 4) Na „Dom ubogich“ w Przemyślu 1000 zł. 5) Na restauracyę dźwonicy przy katedrze 5000 zł. 6) Stowarzyszeniu „Boni pastoris“ 5000 zł.

Urządzenie domowe i bibliotekę prywatną zapisał śp. biskup biskupstwu obrz. łać. w Przemyślu na własność. Adamowi, Maryanowi i Eugeniuszowi Strzyżowskim kuzynom 5000 zł. do równego podziału. Córkom śp. siostry Agnieszki Prohaska, a to Celinie Kwiatkowskiej, Sewerynie Moszerowej i Julii Pławickiej, dla każdej po 3000 zł. Celestynie Wojciechowskiej i j. j córce Rodakiewiczowej 3000 do równego podziału. Franciszkowi Prohasce 4000 zł.

Uniwersalnym dziedzicem został bratanek Maksymilian Ostoja Solecki z tem, że jedną trzecią część pozostałego po wypłacie legatów spadku rozdzielić ma między Albina Soleckiego, Filomenę Solecką, Leonarda Soleckiego i dr. Antoniego Prohaskę. Wreszcie jest legat na fundacyę mszalną 2000 zł. oficyalistom i służbie po 300 zł. względnie po 200 zł. ks. J. Ingramowi 400 zł. a Sworzaczkowi 200 zł. F. Różyckiemu 200 zł. a w końcu ks. A. Białogłowskiemu 2000 zł.

Zebranie przedwyborcze wielkiej własności przemyskiej odbyło się w niedzielę 11 b. m. w sali rady powiatowej w Przemyślu pod przewodnictwem ks. Czartoryskiego. Dr. Dąmbskiemu, który mandat posła do rady państwa z tego okręgu złożył, zostawszy wybrany członkiem wydziału krajowego wyrazili wyborcy, których niestety przybyło tylko 16, podziękowanie, poczem po przemówieniu p. Paszkudzkiego, który należy wśród obywatelstwa do skrajniejszych, uchwalono postawić na ten mandat kandydaturę dr. Kazimierza hr. Szeptyckiego. Hr. Szeptycki wygłosił wyznanie wiary politycznej, które nagrodzono oklaskami. Na zebraniu tem napiętnowano postępowanie *Słowa Polskiego* i jego dodatku *Wieku XX.*

Samobójstwo dra Sędzielowskiego. Pod Przemyślem na „Jamkach“ dozorca cegielni Teicha znalazł w szopie, gdzie były ustawione cegły, mężczyznę dostatnio ubranego i w futro otulonego, z czapką nasuniętą na twarz, siedzącego na cegłach. Gdy poruszał mniemanego, okazało się, że to trup. Dozorca dał wówczas znać policyi a oględziny bezzwłocznie zarządzone wykazały, że nie ma żadnych śladów zewnętrznego uszkodzenia a tylko twarz była nabrzmiała i krwią nabiegła. Zmarły miał przy sobie zegarek złoty, 3 korony w portmonetce, nabity rewolwer 6-strzałowy, bilet wizytowy uwięzionego kasyera sędziszowskiego towarzystwa wzajemnego kredytu p. Weisera, recepis na list wysłany pod adresem profesora gimnazyalnego p. B. w Rzeszowie, klucze od kasy ogniotrwałej i próżną flaszeczkę apteczną w ręku.

Nie stwierdzono na razie, czy śmierć nastąpiła skutkiem otrucia czy tylko zamarznięcia. Dawny znajomy dr. Sędzielowskiego, pozostający obecnie w Przemyślu, starszy komisarz skarbowy p Waniek, gdy mu zwłoki pokazano, agnoskował je, jako zwłoki dr. Sędzielowskiego, chociaż rysy twarzy wydały mu się być znacznie zmienione. Za tem przemawiają, bilet wizytowy p. Weisera i recepis pocztowy, bo u profesora p. B. w Rzeszowie pozostawali synowie dr. Sędzielowskiego. Kiedy Sędzielowski popełnił samobójstwo nie wiadomo, przypuszczają, że jeszcze w nocy z środy na czwartek.

O unieważnienie testamentu rozpoczął się w poniedziałek w krakowskim sądzie krajowym proces, wytoczony przez rodzinę Mieroszowskich gminie miasta Krakowa, o unieważnienie testamentu śp. Karola Mieroszowskiego, który cały swój majątek, około 60.000 zł. zapisał gminie na utworzenie przytułku dla starców. Rodzina żąda unieważnienia testamentu na tej podstawie, że Mieroszowski w chwili sporządzenia testamentu w r. 1891 cierpiał na pomieszanie zmysłów, które w r. 1893 pojawiło się już w całej pełni.

Zygmunta Toczyskiego, który przez pewien czas i na bruku lwowskim przebywał, skazał onegdaj trybunał sądu karnego w Krakowie za oszustwa, sprzeniewierzenie i bezprawne przywłaszczanie sobie tytułu i charakteru oficera, na 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

Z Warszawy piszą do *Czasu*: Zanotować należy pomyślny fakt wypuszczenia na wolność pań i panien, aresztowanych za „tajne nauczanie“. Sprawa jednak nie jest jeszcze ukończona i prawdopodobnie przyjdzie do wymiaru kar administracyjnych względem kilku osób. Oczekiwać można, iż ks. Imeretyński, który dał się poznać jako człowiek o szerszem zapatrywaniu na miejscowe stosunki, poskromi zapędy niektórych zbyt gorliwych urzędników, pielęgnujących tradycye Hurki i nie dopuści do zbytniej surowości, najmniej usprawiedliwionej w tym wypadku.

Jenerał-gubernator powrócił do Warszawy, zapewniony o zupełnem zaufaniu cara. Miał on w Petersburgu pewne starcia z grupą wojskową, która chciałaby wysunąć na jego miejsce innego jenerała; mówiono nawet o Dragomirowie.

Ostatecznie jednak wpływ ks. Imeretyńskiego zwyciężył i niezawodnie z korzyścią dla kraju. Między innymi, dzięki jego poparciu, przyjdzie do skutku budowa kilku niezbędnych linij kolejowych, którym Hurko i sztab jeneralny zasadniczo byli przeciwni.

Uzyska więc nareszcie Warszawa połączenie kolejowe z Kaliszem, a miasta fabryczne okręgu łódzkiego będą włączone do sieci kolejowej Królestwa. Być może także, że ważna linia handlowa Warszawa Radom będzie zbudowana.

Do *Now. Ref.* donoszą z Warszawy Dnia 1 bm. o godz. pół do 6 rano, na rogu ul. Towarowej i Łuckiej w Warszawie, zabito znowu szpiega Grzesiaka, lakiernika. Zginął na miejscu. Z wykonawców krwawego wyroku nie ujęto nikogo.

Dnia 4 bm. odbył się pogrzeb śp. Juliana Studzińskiego, ślusarza, który 22 miesiące posiedział w śledztwie w X pawilonie cytadeli i na Pawiaku. Życie skończył w szpitalu św. Rocha w kilka dni po zwolnieniu go z więzienia przed wyrokiem. W pogrzebie wzięło udział przeszło 3.000 robotników. W czasie pochodu na cmentarz na Brudzie, śpiewano pieśni robotnicze i rewolucyjne, pomimo obecności mnóstwa szpiegów i policyi z oberpolicmajstrem i pułkownikiem żandarmów na czele. Na drugi dzień aresztowano 3 uczestników pogrzebu.

Artyści „Comédie Française“, jak telegrafują nam 12 bm. z Paryża, urządzili wczoraj w operze poranek. Publiczność nadzwyczaj życzliwie przyjmowała artystów a przedewszystkiem pannę Dadley, która, jak wiadomo, była podczas pożaru w wielkiem niebezpieczeństwie.

Minister oświaty na zapytanie oświadczył, że zrekonstruowany Teatr francuski zostanie na pewno 14 lipca br. otwarty.

Z Berlina telegrafują 12 b. m.: Wczoraj przed południem odbyło się tu znowu wielkie zgromadzenie celem zaprotestowania przeciw „Lex Heinze“. Po przemówieniu artysty malarza Mayera, dyrektora teatru Loewenfelda i kilku innych, uchwalono jednogłośnie rezolucyę przeciw projektowanej ustawie.

Eksportacya zwłok śp. Felicyi hr. Mierowej odbyła się 12 bm. rano o godzinie 10 z domu żałoby przy ul. Kraszewskiego l. 13. Przed zaprzężonym w cztery konie rydwanem żałobnym, na którym w czarnej metalowej trumnie spoczęły zwłoki zmarłej, postępowali prebendaryusze tutejszego Domu ubogich, Zakład sierót im. św. Teresy, zakony OO. Karmelitów i Bernardynów, alumni seminaryum rz. kat. ks. arcybiskupi Morawski i Isakowicz.

Kondukt pogrzebowy prowadził w asystencyi duchowieństwa obrządku rz. kat. ks. arcybiskup Hryniewiecki. Za trumną postępowała rodzina zmarłej, ze Stanisławem i Kazimierzem Badeniami, namiestnik hr. Piniński, prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchórznicki a wiceprezydent sądu krajowego wyższego dr. Dylewski, rektor uniwersytetu dr. Abraham, prezydent miasta dr. Małachowski, wydział krajowy prawie w komplecie i liczna publiczność.

Zwłoki przewieziono do rogatki Żółkiewskiej, skąd wyprawione zostały do Radziechowa, gdzie we wtorek o godzinie 11 rano odbędzie się pogrzeb.

† **Felicya hr. Mierowa**, której pogrzeb dziś się odbył, liczyła z górą lat 70, a jako pani nadzwyczaj dobrego serca, znana była nietylko arystokratycznym lecz i najuboższym kołom mieszkańców naszego miasta. Pełna wielkiej słodyczy charakteru, uprzejmości i wyrozumiałości, odznaczała się rozumną a niewyczerpaną dobroczynnością. I nie tą rozgłośną, która bierze za życia swą nagrodę w uznaniu powszechnem, lecz tą cichą a skromną, którą widzi i wynagradza Bóg.

Państwo marszałkowstwo, ciężko dotknięci zgonem śp. hr. Felicyi, otrzymują zewsząd objawy sympatyi i żywego współczucia.

OFIARY.

Zamiast wieńca dla śp. hrabiny Mierowej złożyła w administracyi naszego pisma na zakład Dzieciątka Jezus Eleonora księżna Lubomirska 10 zł. Kwotę te odsyłamy obdarowanemu zakładowi.

Rada państwa.

(Tel. „Gaz. Narod.“)

Izba posłów.

Wiedeń d. 12 marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów rozpoczęło się drugie czytanie ustawy o kontyngencie rekrutów. Pierwszy zabrał głos p. Herzman z niemieckiej partyi ludowej. Oświadczył on, że stronnictwo jego nie może głosować za ustawą o kontyngencie rekrutów, ponieważ narodowościowe stanowisko Niemców jest ciągle jeszcze zagrożone. Mowca zaznacza, że w szczególności rolnictwo bardzo małej pomocy doznaje od państwa, podczas gdy na ciągłe wzmacnianie armii wydaje się miliony. Nie w wielkości armii, lecz w sile żywotnej ludów leży potęga państwa.

P. Berks imieniem klubu południowych Słowian uznaje ustawę o kontyngencie jako konieczność państwową. Mowca gratuluje Czechom ich uchwały zaniechania obstrukcyi przeciw kontyngentowi, żali się następnie na niezdrowe stosunki parlamentarne, uznaje w zupełności stanowisko Czechów wobec zniesienia rozporządzeń językowych. Stronnictwo mowcy z największą sympatyą odnosi się do akcyi pojednawczej.

Następnie przemawiał radykał ruski Jarosiewicz.

Posiedzenie trwa dalej.

Koło polskie.

(Tel. *Gazety Narodowej*).

Wiedeń 12 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego, odbytem pod przewodnictwem p. Jaworskiego, postawił dr. Rutowski wniosek o przedłożenie izbie deputowanych następującej rezolucyi:

Wzywa się usilnie rząd, ażeby zarówno w interesie ogólnym, jak i w interesie pojedynczych królestw i krajów a przedewszystkiem Wiednia zechciał w czasie jak najkrótszym przyspieszyć ukończenie potrzebnych przedstępnych prac dla podjęcia budowy kanału Dunaju, Odry i Wisły z dalszem wodnem połączeniem z Wisłą, Sanem i Dniestrem z odnogami do Berna, Ołomuńca oraz karwińskich zagłębień węglowych, niemniej dalszego połączenia kanałowego Odry, Łaby z odnogami do Sądowej Wiszni i Brodów. Wzywa się rząd, aby obok sfinalizowania projektu technicznego i preliminarza kosztów załatwił jak najrychlej kwestyę sfinansowania budowy a gdyby nie powiodło się osiągnąć korzystnego dla skarbu państwowego porozumienia z prywatnymi przedsiębiorcami podjął, budowę na koszt państwa przy odpowiedniem pociągnięciu krajów ciał autonomicznych i ewentualnie prywatnych interesentów.

W tej mierze należy postarać się o uzyskanie potrzebnych środków pieniężnych przez wydanie obligacyj. W końcu wzywa się rząd, aby jak najrychlej przedłożył parlamentowi projekty ustaw celem podjęcia budowy tego kompleksu dróg wodnych.

P. Wielowieyski mniema, że nie wystarczy tu samo wniesienie rezolucyi, należy mianowicie postarać się o to, ażeby także w izbie panów przedłożony został podobny wniosek. Zdaniem p. Rutowskiego byłoby dobrze spowodować także inne w tej sprawie interesowane kluby parlamentarne do podpisania rezolucyi. Po dłuższej dyskusyi uchwalono wybrać dla tej rezolucyi podkomitet i rozwinąć w innych klubach, oraz w izbie panów, odpowiednią agitacyę celem pozyskania jak najszerszych kół dla projektu.

P. Kollischer zapytuje, jakie stanowisko mają zająć polscy członkowie komisyi kolejowej wobec przedłożenia rządowego o drugiem połączeniu kolejowem z Tryestem. Koło uchwaliło kwestyę tę omówić bliżej na osobnem posiedzeniu.

P. Sokołowski prosi polskich członków komisyi budżetowej, aby wnieśli do ministra wyznań i oświaty interpelacyę co do zrównania sił nauczycielskich w seminaryach nauczycielskich z nauczycielami szkół gimnazyalnych.

P. Rychlik oświadcza, że wiadomo mu, iż minister oświaty nie ma nic zgoła przeciw temu, trudności robi minister skarbu, do niego też należy skierować interpelacyę.

P. **Sokołowski** zawiadomił, że kościół w Podgórzu pod Krakowem, który zamknięto z powodu, że groziło niebezpieczeństwo zawalenia, został napowrót otwarty skoro pokazało się, że do odbudowania rząd musiałby się przyczynić znaczniejszą sumą. Tak samo ma się także rzecz z kościołem św. Mikołaja w Krakowie; miał on być przebudowany lecz rząd nie chciał dostarczyć na to pieniędzy. Mowca prosi o wniesienie w tej sprawie odpowiedniej interpelacyi w komisyi budżetowej. Do wniosku tego przyłącza się także ks. Pastor, domagając się zarazem objęcia interpelacyą także odnowienia kościoła w Leżajsku.

Dr. Rapaport wspomina o pogłoskach, wedle których ministerstwo kolei żelaznych zamierza podwyższyć taryfę na surowicę i petroleum a ma to stać się w porozumieniu ze stronami interesowanymi.

P. Dawid Abrahamowicz podnosi, że wedle tych pogłosek zamierzona jest wielka różnica taryfowa pomiędzy surowicą a petroleum, co byłoby wielce szkodliwem.

P. Jaworski oświadcza, że nic mu nie jest wiadomem o rokowaniach w tej mierze ze stronami interesowanymi. Nad tym przedmiotem rozwinęła się jeszcze dyskusya poufna, poczem sprawę przekazano podkomitetowi złożonemu z panów Potockiego, Rapaporta, Bindera i Piepesa-Poratyńskiego.

Na wieczornem posiedzeniu uchwaliło Koło na wniosek p. Rutowskiego zaurgować rząd w sprawie potrzebnych adaptacyj i ulepszeń w Krynicy. Dla sformułowania życzeń w tym kierunku wybrano komisyę złożoną z pp. Jaworskiego, Potockiego, Dulęby i Znamirowskiego.

W dalszym ciągu posiedzenia p. Czecz wystąpił przeciw wnioskowi o rewizyę konwencyi weterynaryjnej i zażądał, aby Koło głosowało przeciw temu wnioskowi. Po dłuższej dyskusyi pozostawiono ostateczną w tej mierze decyzyę komisyi parlamentarnej.

Następnie obradowano nad porządkiem dziennym dzisiejszego posiedzenia izby deputowanych. P. Eugeniusz Abrahamowicz i ks. Pastor uskarżali się, że minister obrony krajowej nie wyraził dotychczas swojej opinii o, przedłożonych przez Koło polskie życzeniach mianowicie nie poruszył wcale w swojej mowie sprawy dostaw wojskowych, rewersów demolacyjnych, nowego kodeksu karnego wojskowego i sprawy zwoływania zebrań kontrolnych w dnie niedzielne. Po dłuższej dyskusyi wyznaczono p. Kozłowskiego na mowcę w pełnej Izbie z tem zastrzeżeniem, że komisya parlamentarna rozstrzygnie czy Koło polskie ma w ogóle wziąść udział w obradach.

P. Jaworski zwrócił uwagę, że komisya socyalno-polityczna zażąda na dzisiejszem posiedzeniu izby przedłużenia terminu do wniesienia sprawozdania o wnioskach pozostających w związku z strajkami węglowymi, prosi tedy p. Kollischera, jako członka tej komisyi, aby zechciał zdać relacyę o jej pracach P. Kollischer złożył referat na poufnem posiedzeniu, poczem Koło uchwaliło pozostawić decyzyę w tej sprawie komisyi parlamentarnej.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 10 marca.

Izba panów odbędzie 14 i 16 bm. posiedzenia celem obrad w przedmiocie uchwał powziętych przez Izbę posłów.

Wiedeń d. 12 marca.

Na radzie ministeryalnej, która tym razem odbyła się z powodu niedyspozycyi hr. Welsersheimba w ministerstwie obrony krajowej, omawiano sprawę odroczenia rady państwa, zwołania sejmów i kwestyę ordynacyi wyborczej do wiedeńskiej rady miejskiej. Uchwalono, iż rada państwa dopiero 20 marca zostanie odroczoną a **s e j m y k r a j o w e z w o ł a n e z o s t a n ą n a 2 6 m a r c a.** W czasie między 21 a 25 marca odbędzie się jeszcze dalszy ciąg konferencyj pojednawczych czesko-niemieckich.

Wiedeń d. 12 marca.

Dziś przedpołudniem miało u cesarza posłuchanie prezydyum izby posłów. Wydany o tem posłuchaniu komunikat powiada: Po życzliwem powitaniu prezydenta Fuchsa i obu nowo wybranych wiceprezydentów, wyraził monarcha najwyższe życzenie, aby parlament mógł znaleźć się w tem położeniu, by jak najlepszy użytek zrobił z praw zastrzeżonych sobie w konstytucyi. Następnie zwrócił się cesarz do wiceprezydenta Pradego i wyraził swą radość z powodu jego wyboru do prezydyum izby. Tak samo powiedział monarcha do p. Zaczka, którego zapewnił o swojej monarszej przychylności dla Czechów. Wkońcu monarcha wyraził wobec obu wiceprezydentów życzenie, aby każdy z nich podług swych sił przyczynił się do sprowadzenia pokoju narodowościowego.

Budapeszt 12 marca.

Wiadomości o zamierzonem rozwiązaniu sejmu węgierskiego znajdują obecnie także potwierdzenie w pismach, zbliżonych do prezydenta ministrów Szella. Tłómaczą to tem, że w stronnictwie liberalnem znajdują się liczne żywioły niezadowolone ze stanu rzeczy, jaki stworzył Szell. W dobrze poinformowanych sferach sądzą, że sejm zostanie rozwiązany na początku sesyi jesiennej, tak, że nowe wybory, które najprawdopodobniej przyniosą niejedną niespodziankę, odbędą się jeszcze w roku bieżącym.

Afery pojedynkowe.

Budapeszt 12 marca.

Poseł Ugron wyzwał br. Fejervary'ego. ministra honwedów za wyrażenie, iż publikowanie przez Ugrona o kasie stronnictwa musi być określone jako postępowanie nieprawidłowe. Br. Fejervary odpowiedział sekundantom Ugrona, że od ostatniego zajścia między nimi, z powodu, że nie jest skłonnym do dania Ugronowi jakiejkolwiek satysfakcyi, nigdy zaczepnie nie występuje i tym razem nie chodziło mu o obrażenie Ugrona ale znalazł się w sytuacyi, w której musiał stanowczo powiedzieć, czy postępowanie Ugrona było prawidłowe lub nie. Satysfakcyi za to więc mu nie udzieli.

Ugron w odpowiedzi na to, napisał do swych sekundantów i opublikował list następujący: „Przepraszam panów, że trudziłem Was udaniem się do Fejervary'ego. Sądziłem wówczas, że jest to dzielny jenerał, tymczasem obecnie przekonałem się, że to stara baba.“

Budapeszt d. 12 marca.

Fejervary oświadczył wczoraj w klubie liberalnym: „Ugron może mówić, co chce, a nie zmusi mnie do tego, abym stanął mu do pojedynku“. W kołach politycznych twierdzą że Fejervary zażądał zwołania wojskowej rady honorowej, której ma, celem wytłómaczenia odmówienia satysfakcyi Ugronowi przedłożyć cały plik listów i dokumentów, podobno bardzo ciekawych.

Demonstracye i ekscesy.

Wiedeń 12 marca.

Wczoraj, jako w rocznicę wypadków marcowych, tłum robotników złożony z blisko 10.000 głów odbył pielgrzymkę do grobów ofiar tychże wypadków. Pochód tam i napowrót z cmentarza centralnego odbył się w największym porządku, to też straż policyjna nie miała żadnego zgoła powodu do interweniowania.

Praga 12 marca.

W ciągu dnia wczorajszego odbyło się tutaj 11 zebrań robotniczych, których przebieg był spokojny. Po zamknięciu zebrań zgromadziło się około 8000 osób na placu Wacława celem urządzenia demonstracyi na rzecz robotników węglowych. Tłum krążąc całemi godzinami tam i napowrót wydawał okrzyki i śpiewał pieśni robotnicze.

O godz. 5 popołudniu nastąpiło z niewiadomej dotąd przyczyny starcie z urzędnikami policyjnymi i strażą policyjną, którą obrzucono kamieniami i którą zaatakowano kijami i pięściami. W bójce pewien czeladnik krawiecki otrzymał cięcie szablą w głowę. Aresztowano 6 ekscedentów. Ostatecznie policya rozpędziła zbiegowisko i oczyściła plac św, Wacława.

Pożar Komedyi francuskiej.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Paryż 10 marca.

Dziś odbył się pogrzeb spalonej w teatrze francuskim artystki Henriot. W pochodzie żałobnym postępował między innymi minister oświaty i liczne osobistości z świata artystycznego. Prezes Loubet i prezydent ministrów Waldeck Rousseau wysłali swoich zastępców. Na trumnie złożono mnóstwo wieńców.

Telegramy i telefonematy

Berlin 10 marca.

Biuro Wolfa podaje telegram gubernatora cesarskiego z obszaru Kiao-Czau, że roboty około budowy kolei wszędzie rozpoczęto na nowo i że wojska wysłane do miejsc zagrożonych znowu cofnięto.

Rio de Janeiro 12 marca.

Podług doniesienia „Ajencyi Havasa“ rząd od miesiąca już ma wiadomość, że grupa ludzi niezadowolonych uknuła spisek przeciw rzeczypospolitej; nie wkroczył jednak, póki się nie przekonał, że fundusze, pochodzące od zwolenników monarchii, rozdzielono między kilku agentów policyjnych i innych ludzi. Jeden ze spiskowców miał być nasadzony na prezydenta Campo Salesa w Petropolis. Na wypadek udania się spisku miał być utworzony rząd prowizoryczny.

Paryż 12 marca.

Prezydent izby posłów Deschanel uczestniczył wczoraj w dorocznym bankiecie, urządzonym przez koła parlamentarne i wygłosił przy tej sposobności mowę, w której zaznaczył, że ogół częstokroć fałszywie tłómaczy wypowiedziane przez kogoś myśli. Tak samo jego przedstawiono jako zwolennika obecnej wojny, dlatego tylko, że przy pewnej okazyi powiedział, iż militaryzm i stała armia stanowią gwarancyę trwałego pokoju. Deschanel protestuje przeciw takiemu sposobowi tłómaczenia jego zapatrywań.

Sydney 12 marca.

Zdarzyły się tu onegdaj 3 wypadki dżumy.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Londyn 10 marca.

Biuro Reutera donosi z Pietermaritzburga pod datą dzisiejszą: Jenerał White przybył z Ladysmithu; przyjęto go owacyjnie.

Londyn 10 marca.

Biuro Reutera donosi z głównego obozu Boerów koło Biggarsberg pod d. 8 bm.: Wywiadowcy donoszą, że wczoraj koło Waschbank natrafili na sześciu wywiadowców angielskich. Jednego z nich zabili a trzech zranili. Dalej donoszą, że rzekomo 12.000 Anglików zagraża stanowisku Boerów w kierunku Helbmakaar.

Bruksela 12 marca.

Wedle „Petit Bleu“ prezydenci Krüger i Stejn rzeczywiście wyrazili rządowi angielskiemu gotowość zawarcia pokoju na podstawie utrzymania niezawisłości obu republik południowo-afrykańskich. Rząd angielski odpowiedział na to, że Anglia uważa bezwarunkowe poddanie się jako jedyny warunek pokoju.

Londyn 12 marca.

Do biura Reutera telegrafują z Drietfonteinu: Brygada kawaleryi Brosdwooda podczas marszu w kierunku Bloemfonteinu natknęła się z oddziałem Boerów, który zajął był silnie obwarowane stanowisko. Po przybyciu dywizyi Kellykennyego zawrzała gorąca walka. **B o e r z y z o s t a l i z m u s z e n i d o c o f n i ę c i a s i ę** ze środkowego swego stanowiska, straciwszy wielu zabitych. 40 Boerów dostało się do niewoli

Londyn 12 marca.

Do „Biura Reutera“ telegrafują z Drietfonteinu: Generał Roberts wysłał ponownie do prezydentów Krügera i Steina depesze, w których protestuje przeciw nadużywaniu białej chorągwi i oświadcza, że w razie ponowienia się jeszcze raz czegoś podobnego, będzie zmuszony polecić wojskom, aby nie respektowały białej chorągwi. W depeszach owych zawiadamia dalej jenerał Roberts, iż w obozie Cronjego znaleziono wiele kul eksplodujących. Tego rodzaju naruszenie zwyczajów wojennych, określonych konwencyą genewską, jest hańbą dla każdego cywilizowanego państwa. Odpis tych depesz przesłał Roberts rządowi angielskiemu z prośbą, aby zakomunikował ich treść neutralnym mocarstwom.

Londyn 12 marca.

Ostatnia informacya „Biura Reutera“ z Drietfonteinu opiewa: Połączone wojska nieprzyjacielskie stawiły silny opór pochodowi wojsk angielskich. Dywizya Kellykennyego spędziła wszakże bagnetami Boerów z ich silnych stanowisk. Boerowie stracili 102 w zabitych i 20 jeńców. Dotychczas nie są znane jeszcze dokładnie straty Anglików. Wśród zabitych znajduje się 2 kapitanów i 1 cywilny, wśród rannych 2 pułkowników, 2 kapitanów i 5 poruczników.

Londyn 12 marca.

„Biuro Reutera“ donosi z Driefontein pod datą wczorajszą: Wczoraj toczyła się tu bardzo gwałtowna walka, w której wzięły udział wojska australskie. Nieprzyjaciel uciekł, ścigany na dłuższej przestrzeni przez jazdę australską.

Londyn 12 marca.

„Times“ donosi z Laurenco Marquez pod dniem 10 bm: Wielka ilość cudzoziemców opuszcza Transvaal, gdyż panuje tam powszechne uczucie niepewności i grożącego niebezpieczeństwa.

Z Johanesburga donoszą, że wielu wyższych urzędników i innych osobistości zamierza opuścić miasto. Krążą pogłoski o zamiarze opuszczenia Johanesburga przyczem mają być zniszczone wszystkie publiczne budynki miasta i fabryki.

Londyn 12 marca.

„Daily Mail“ donosi z Pretoryi pod d. 10 bm. Przebywający tu konzulowie obcych mocarstw zostali wczoraj zaproszeni na konferencyę, której przedmiotem miała być sprawa pośrednictwa tychże mocarstw w obecnej wojnie. Mianowicie z decydujących sfer transvaalskich ma wyjść prośba do mocarstw, aby jak najrychlej przeszkodziły dalszemu trwaniu wojny, która tyle ofiar pochłania.

Capetown 12 marca.

„Biuro Reutera“ donosi pod datą wczorajszą, iż do Lady Grey przybyły wiadomości z Herschel i Alival North, iż powstańcy składają wszędzie broń a położenie Boerów jest bardzo niepomyślne. Z Herschel donoszą, że lojalni mieszkańcy Alival Northu wzięli do niewoli i rozbroili oddział Boerów. Także z Barkley East donoszą, że Boerowie składają broń i wracają do swych domów.

Durban 12 marca.

„Biuro Reutera“ donosi pod d. 11 b. m: Dziennik natalski „Merkury“ otrzymał telegram, podług którego wczoraj wieczorem jazda kolonialna natrafiła na silny oddział nieprzyjacielski koło Comery. Po obu stronach utrzymywano silny ogień z ręcznej broni. Ponieważ Anglicy nie mieli artyleryi, nie mogli przeto wyprzeć nieprzyjaciela i musieli się cofnąć na południe od Tugeli.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń d. 10 marca.** (Tel. *Gaz. Nar.*) Komunikat Zakładu kredytowego (Credit Anstalt) donosi: W październiku roku ubiegłego odbyły się w Wiedniu konferencye pomiędzy austryackim zakładem kredytowym, akcyjnem towarzystwem „Dynamiteroőle“ tudzież fabryką farb w Höchst nad Menem. Przedmiotem tych rokowań było założenie wielkiej fabryki chemicznej dla artykułów specyalnych na gruncie austryackim, któraby nie tylko pokrywała zapotrzebowanie w państwie, lecz zdolną była także do znacznego eksportu za granicę.

Owcześni kierownicy ministerstw skarbu i handlu przyrzekli udzielić projektowanej fabryce pewnych ułatwień, które po części wymagały przyzwolenia rady państwa.

Fabryka farb w Höchst nie chciała jednak dłużej zwlekać, wobec czego wspomnianą fabrykę bez współudziału interesentów austryackich założono już w Bawaryi.

Komunikat powiada w końcu, że jeśliby przedłożenie rządowe o popieraniu przemysłu zostało przez parlament przyjęte, to sytuacya dałaby się do pewnego stopnia jeszcze zmienić.

— **Wiosenny jarmark na konie,** rozpoczął się w sobotę w Krakowie. Dostawiono około 400 koni szlachetnej rasy. Na jarmark przybyli też licznie kupcy i odrazu rozpoczęły się żywe transakcye. Dużo koni dostawione z Królestwa.

— **Ustawa o rewizyi mięsa.** W parlamencie niemieckim toczą się obecnie obrady nad projektem ustawy o rewizyi mięsa. Nowy ten projekt uwalnia bydło i nierogaciznę, bite w domach prywatnych dla gospodarstwa domowego od obowiązku rewizyi (z wyjątkiem trychnin) a równocześnie § 14 zagradza zupełnie drogę dowozowi mięsa czy to świeżego czy w konserwach a mianowicie z Ameryki północnej, która dotychczas dostarczała do Niemiec mięsa za kilkadziesiąt milionów rocznie. Najdrażliwszy ten § 14 uchwalił już parlament na onegdajszem posiedzeniu w pierwszem czytaniu. Kanclerz ks. Hohenlohe sprzeciwia się ustawie tej w tem brzmieniu i jak zapewniają pozyskał już dla swego zapatrywania cesarza.

— **Waszyngton 12 marca** (Tel. *Gaz. Nar.*) W sferach urzędowych rozpatrywaną jest poważnie kwestya ewentualnej ochrony interesów amerykańskich na wypadek, gdyby parlament niemiecki przyjął znaną ustawę o oględzinach mięsa (Fleischbeschaugesetz) w formie projektowanej — i zamierzają w takim razie nałożyć znaczne opłaty różniczkowe na artykuły importowane z tych krajów, które z swojej strony utrudniają przywóz wyrobów amerykańskich.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 10 marca 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 100.30 do 101·30. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 140·50 do 142.50 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 174·— do 177·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 200 zł. —·— do 80·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 92·50 do 93·20. 5% z 10% prem. 109·30 do 110.— 4½% los. w 50 latach 98·30 do 99·—. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 99.80 do 100·50. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 96·— do 96·70 Towarz kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 94.50 do 95·20. 4% los. w 41 lat. 94·50 do 95·20, 4% los. w 56 latach 93·70 do 94·40.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·75 do 97.45. Bukow. funduszu propinacyjnego 5½% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 100·50 do 101·20. Pożyczka krajowa 6% w. a. 108·— do —·—. 4½% 100·— do 100·70. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 95·50 do 96·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 58·60 do 60·50. Losy miasta Stanisławowa 127·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 11·35 do 11·55. Napoleondor 19·17 do 19·27. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 2·53— do 2·57—. Rubel rosyjski papierowy 2·55·— do 2·57·—. 100 marek niemieckich 117·80 do 118·40.

Wiedeń dnia 12 marca. (Telegram „Gaz. Narod.“) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakładu kredyt. 235·60, węg. zakładu kredyt. 186·50, Anglobanku 124·50, Unionbanku 154·50, Banku dla krajów koronnych 118·60, Bankvereinu 135·25, Bodencreditu 251·50, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 136·80, kolei południowej 26·40, tramwaju A. 135·75 B. 130·50, kolei Elbethal 124·50, kolei północnej 295·—, kolei czerniowieckiej 000·—, alpiny 268·—, Rima Muranya 316·—, pragskiego towarz. żel. 584·—, fabryki broni 188·50, tureckie tytoniowe 142·75, oblig. węg. indemniz. 92·65, renta majowa 99·30, austr. renta koronowa 99·45, węg. renta koronowa 93·70, 56-let. listy tow. kredyt. ziemski 93·75, 4 procent. listy banku krajow. 95·50, 4½-procent. listy banku krajow. 100·50, 4-procent listy banku hipoteczn. 92·60, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 98·50, 5-procent. listy banku hipot. 109·—, 4-procen gal obligac. propinac 96·95, 4-procent. gal. pożyczka kraj. z 1893 r. 93·75. 4-procent. pożyczka m. Lwowa 91·40, losy tureckie 124·50, marki 118·50, ruble 255·75.

Kursa giełdy wiedeńskiej notowane są w cyfrach procentowych.

— **Berlin** dnia 11 marca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 84·45 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 47·90. Austryackie kredyty —·—. Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** dnia 11 marca. Giełda wieczorna: Trzyprocentowa renta 101·80. Mąka 25·90.

— **Frankfurt** dnia 11 marca. Giełda wieczorna: Austryackie kredyty 235·50. Kolej państwowa 139·20. Alpiny —·—. Disconto —·—, Laura 273·80.

Z rynków towarowych

Lwów dnia 12 marca. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej“): Pszenica gotowa 14·60 do 15·20, pszenica gotowa nowa 14·— do 14·80, żyto gotowe 11·20 do 11·50, żyto gotowe na terminy 11·— do 11·20, owies obroczny gotowy 10·50 do 11·—, owies na terminy 10·— do 10·50, jęczmień pastewny 9·80 do 10·50, jęczmień brow. 12·— do 14·—, groch do gotowania 13·— do 20·—, wyka 11·—, do 12·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 11·— do 12·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galicyjska 150·— do 180·—, biała 100·— do 140·—, tymotka 48·— do 64·—, szwedzka 140·— do 170·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 22·50 do 23·—, groch pastewny 11·50 do 12·—, do gotowania —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 35·— do 36·50 na terminy 36·— do 37·—, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 12 marca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 7·56 do 7·66, na maj-czerwiec 7·67 do 7·68, na jesień 7·88 do 7·89, żyto na wiosnę 6·58 do 6·59, na maj-czerw. 6·66 do 6·67, na jesień 6·80 do 6·81, kukurudza na maj-czerwiec 5·47 do 5·48, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·— owies na wiosnę 5·25 do 5·27, na maj-czerwiec 5·31 do 5·32, na jesień 5·58 do 5·60, rzepak na styczeń-luty —·— do —·—, na sierpień-wrzesień 12·85 do 12·95, olej rzepakowy na kwiecień-maj 32·50 do 33·50.

Tendencya: spokojna.

Pogoda: piękna.

Budapeszt d. 12 marca.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 7·47 do 7·49, na październik 7·71 do 7·72, żyto na kwiecień 6·28 do 6·29, na jesień 6·46 do 6·48, owies na kwiecień 4·92 do 4·94, na jesień —·— do —·—, kukurudza na maj 5.16 do 5·17, na jesień —·— do —·—, rzepak na sierpień 12·50 do 12·60.

Oferty na pszenicę: dostateczne.

Chęć kupna: dobra.

Tendencya: spokojna

Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** dnia 12 marca. Cukier surowy 25·80 do —·—. Nafta galicyjska 84·75 do —·—. Spirytus 39·60 do 40·—.

Tendencya spokojna.

Wiedeń dnia 12 marca. Na dzisiejszy targ dowieziono 4841 sztuk wołów tuczonych i opasowych, w tem — sztuk z Galicyi i Bukowiny.

Płacono za galicyjskie 30·— do 32·—, 33·— do 34·— 35·— do 36·— zł.

Teodor Romaszkan,
dom komisowy bydła we Wiedniu

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

82

Z ZAZDROŚCI

POWIEŚĆ

Napisał JULIUSZ MARY.

(Ciąg dalszy)

Oprócz tego, zachowanie obwinionego daje wiele do myślenia. Upór jego w milczeniu zwraca uwagę sędziów, wzrusza ich i niepokoi i żeby osądzić sprawiedliwie, chcieliby unieść tę zasłonę. Jest jeszcze jedna osoba, którąby mogła wszystko powiedzieć. Cecylia Ragon. Tak, Cecylia Ragon, mogłaby wszystko powiedzieć. Dlaczego nie chce? Boję się, czy nie kieruje nią chęć zemsty. Ciąży już na niej usiłowanie zabójstwa Marcignego. Raz chciała się zemścić, a że jej się nie udało, kto zaręczy, że nie przyniosła aż tu w sercu zemsty, tu, gdzie przysięgła, że prawdę powie?

Cecylia zerwała się i zawołała:

– Dla czego staracie się ocalić człowieka, który jest zabójcą mojego syna? Nie wiem, do czego pan zmierza, a jeśli nie odpowiadałam na zadawane pytania, to dlatego, że nic nie wiedziałam!

Prezes, nie zważając na przerwę, miał dalej mówić, kiedy woźny podał mu list.

Odpieczętował go, przeczytał, powiedział parę słów do sędziów, następnie zwrócił się do woźnego:

— Proszę wprowadzić pana Michała Duplessego.

Dreszcz przeszedł po zgromadzonych. Wszyscy znali Michała.

Nazwisko jego figurowało w ciągu rozprawy; wiedziano, że był jednym z tych, który adoptował Maryę-Różę i że Marya-Róża kochała go, jak ojca. Po co on przyszedł do sądu? Czy ma uczynić ważne zeznania. Cecylia, na ławie pomiędzy dwoma żandarmami, nie mogła usiedzieć na miejscu.

Z sali świadków, wprowadzono Michała przed sąd. Nie patrzył na nikogo. Możnaby rzec, że myśli, iż jest sam, sam z sędziami, a potrzebna mu była ta wiara, ażeby zachować energię i wypełnić ciężką powinność, jaką sobie nakreślił.

— Panie Michale Duplessy, otrzymaliśmy przed chwilą od pana list treści następującej:

„Panie prezesie, mam przekonanie, iż będę użyteczny w sprawie, jaka się waży obecnie, jeżeli pan zechce mnie wysłuchać. Może przybywam za późno, może pan zna już szczegóły tajne dramatu, jakie jestem zrezygnowany odsłonić przed sądem.“

— Czy pan pisał i podpisał ten list?

— Tak, ja.

— Przyszedł pan zeznanie uczynić?

— Tak.

— Więc niech pan raczy mówić, słuchamy.

Michał długo walczył z sobą zanim przyszedł wyjawić przed światem wstyd kobiety już nieżyjącej. Lecz czy Marya-Róża nie będzie cierpiała, skoro skażą Marcignego, czy nie umrze z rozpaczy? Jeżeli bowiem cała prawda nie będzie znaną, Marcigny zostanie zasądzony a to zabije Maryę-Różę.

Ta myśl go zwalczyła i powoli zapanowała w sercu. Nie miałby litości nad Marcignym. Nie miałby litości nad Fryderykiem, ach! nad Fryderykiem przedewszystkiem!... Lecz to dziewczątko ukochane, które było radością jego życia!

Śledził z zajęciem szczegóły sprawy, a w ostatniej chwili napisał do prezydującego. Teraz trzeba było spełnić ten kielich, a cisza głęboka do koła zdradzała oczekiwanie, ciekawość natężoną.

Prezes pojmując wzruszenie Michała. zapytał łagodnie:

— Niech pan mówi, panie Duplessy, a jeżeli ciężko to panu przychodzi, wspomnij, że spełniasz obowiązek. To panu doda odwagi...

Michał spuścił głowę i mruknął:

— Obowiązek! Ja robię więcej, niż obowiązek każe!

Wreszcie z wysiłkiem bolesnym podniósł głowę i zaczął:

— Przyszedłem wyjaśnić tajemnicę podwójnych zaręczyn Maryi-Róży. Skoro wysłuchacie mnie panowie, rozjaśni się wszystko... Wyznanie bolesne jest dla mnie.. bolesne dla drugiego człowieka, który na szczęście nie jest obecny i nie będzie potrzebował się rumienić. Z tego powodu, proszę, nie przerywajcie mi, potrzebuję bowiem dużo siły, ażeby doprowadzić do końca opowiadanie...

— Nie przerwiemy panu, panie Duplessy.

— Marya-Róża nie kochała Piotra Ragona, kochała tylko pana de Marcigny, a przeciw własnej i mojej woli postanowiła wyjść za syna Cecylii... W jaki sposób nastąpiła ta zmiana, z powodu jakich okoliczności? Marya-Róża mogłaby powiedzieć jedynie, ale milczała uparcie... Ja dowiedziałem się przypadkiem...

Michał zatrzymał się, przesunął ręką po czole, poczem mówił głosem przytłumionym:

— Rodzina, która niegdyś była u mnie w służbie, kiedy mieszkałem w okolicy Coulmiers, podczas mojej bardzo długiej nieobecności, zdobyła podejściem tajemnicę zbrodniczej miłości w moim domu; ta rodzina, to właśnie rodzina Ragonów. Dwadzieścia lat upłynęło od tego czasu. Dwadzieścia lat nic nie wiedziałem, byłem igraszką złudzeń, dobroci, przywiązania... Zbrodnię tę spełnił człowiek, którego uważałem jak brata, któremu dałem przytułek, wyciągnąłem z nędzy i tułactwa i kochałem do tego stopnia, iż przebaczyłem mu zepchnięcie mnie dzieckiem do stawu, gdzie o mało się nie utopiłem. Ten człowiek nazywał się Fryderyk Labarthe... Większa część ze zgromadzonych w tej sali znają go, mieli z nim stosunki... Fryderyk przed dwudziestu laty podczas mojej nieobecności, uwiódł moją żonę, poczem uciekł jak złodziej, zostawił kobietę w rozpaczy, wydał ją bezbronną na zemstę męża, jeśliby wypadek odkrył przed nim tajemnicę jej hańby...

Mąż nie domyślał się niczego. Wierzył w miłość i uczciwość żony, Wierzył niemniej silnie w uczciwość przyjaciela, brata. Z tych stosunków występnych przyszło na świat dziecko, oddane do domu przytułku w Paryżu, śliczna dziewczynka, dowód żyjący wiarołomstwa. Tajemnicę tego urodzenia, tajemnicę występnej miłości znała rodzina Ragonów, a dowody wpadły w ręce ojca Ragona, z których tenże nie miał czasu skorzystać ani w interesie osobistym — umarł bowiem niedługo — ani przeciw mojej żonie, zabitej podczas potyczki pod Coulmiers. Lecz Ragon pozostawił to w spadku swojej żonie, Cecylii, tu obecnej, która w dwadzieścia lat później posłużyła się tą bronią zatrutą...

Blada, skurczona, jak zwierzę gotowe do skoku, Cecylia milczała jednak. Ten człowiek, czczytnie poświęcający samego siebie, zmuszał ją do milczenia

— Zaczynacie pojmować, panowie, wstrętną myśl, powstałą w głowie tej kobiety? Uzbrojona w listy, nie uprzedziwszy nawet syna, zrobiła z Maryi Róży swoją niewolnicę. Piotr Ragon kochał Maryę-Różę, ale ona go nie kochała... Zmusiła ją jednak do przyjęcia jej syna... pod groźbą odkrycia przedemną hańby przeszłej... Marya-Róża zgodziła się... poświęciła miłość, życie swoje, dla mojego spokoju i szczęścia... Byłaby tego nie przeżyła z pewnością, lecz wolała śmierć niż sprowadzić nieszczęście na moją głowę...

Otarł czoło potem pokryte i mówił dalej głosem silniejszym:

— Dla honoru człowieka, który już nie żyje, którego śmierć zgromadziła tu sąd i sprowadziła tego oskarżonego, który jest niewinnym — dla honoru Piotra Ragona, chcę wierzyć, iż nie wiedział, jakich bezecnych sposobów użyła jego matka, ażeby dopiąć celu ambitnego.

Lecz na tym punkcie nie mogę panom dać pewności absolutnej. Mogę tylko w logicznem przypuszczeniu rozwinąć szereg dalszych wypadków... Musiało przyjść do tego, że widząc łzy i smutek Maryi-Róży — Piotr Ragon odgadł jej poświęcenie. Marya-Róża, w obawie Cecylii, nie mogła nic powiedzieć i wtedy Ragon musiał zapytać matki. Matka wyznała mu zapewne wszystko... Co pomiędzy nimi zaszło? Nie wiem. Cecylia jedynie mogłaby powiedzieć... lecz ona nie powie. To tylko nie ulega wątpliwości, że Ragon zabrał listy, pozostałe w spadku po ojcu... Czy w chwili uniesienia, dumy, czy żalu — chciał zwrócić je Maryi-Róży? Nie sądzę... To tylko pewna, że spotkał swoją narzeczoną w lesie Belle-Etoile... Marya-Róża błagała bezwątpienia o zwrot listów... on odmówił... Wtedy dziewczyna, w przystępie rozpaczy, rzuciła się do rąk nędznika, chcąc wydrzeć mu to czego odmawiał... Nastała krótka walka i niestety! Marya Róża, zwyciężona, musiała uciekać.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.